

Krzysztof Czajkowski

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie

ORCID 0000-0002-5426-7865

**O dwóch paradygmatach sentymentalizmu
w twórczości eseistycznej Adama Zagajewskiego:
(*Solidarność i samotność, Dwa miasta*)**

Adama Zagajewskiego, poetę i prozaika, eseistę i tłumacza, krytyka i wykładowcę University of Chicago, laureata prestiżowych nagród i wyróżnień nie trzeba przedstawiać. Nie ujmując niczego z jego dorobku literackiego, wypada jednak podkreślić, że rozpoznawalność w świecie literatury Zagajewski zawdzięcza twórczości, której czytelnik – zwłaszcza ten z Zachodu – nie identyfikuje bynajmniej z przynależnością pokoleniową do Nowej Fali, pierwszymi tomikami poezji (*Komunikatem*, Kraków 1972, *Sklepami mięsnymi*, Kraków 1975), z krytycznoliterackim *credo* napisanym wspólnie z Julianem Kornhauserem (*Światem nie przedstawionym*, Kraków 1974) czy początkami prozy spod znaku *Ciepło, zimno* (Warszawa 1975). Mająca swoje własne, ugruntowane miejsce w historii literatury polskiej po 1945 roku, czy może bardziej po roku 1968, twórczość autora *Listu* podzieliła bowiem los wielu podobnych sobie przykładów społeczno-politycznego zaangażowania (Stanisław Barańczak, Ryszard Krynicki) lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Cena, jaką przyszło zapłacić dużej części literatury tamtego okresu, w szczególności zaś poezji, wydaje się ogromna, zważywszy że w obliczu zmian, które zaszły w Polsce oraz w Europie Środkowo-Wschodniej po roku 1989, używany przez Nową Falę język okazał

się beużyteczny, by nie powiedzieć – martwy. Miał tego świadomość Zbigniew Herbert, gdy pisał w poetyckim liście *Do Ryszarda Krynickiego*:

Niewiele zostanie Ryszardzie naprawdę niewiele
z poezji tego szalonego wieku na pewni Rilke Eliot
kilku innych dostojnych szamanów którzy znali sekret
zaklinania słów formy odpornej na działanie czasu bez czego
nie ma frazy godnej pamiętania a mowa jest jak piasek

nasze zeszyty szkolne szczerze udręczone
ze śladem potu łez krwi będą
dla korektorki wiecznej jak tekst piosenki pozbawiony nut
szlachetnie prawy aż nadto oczywisty

uwierzyliśmy zbyt łatwo że piękno nie ocala
prowadzi lekkomyślnych od snu do snu na śmierć
nikt z nas nie potrafił obudzić topolowej driady
czytać pismo chmur
dlatego po śladach naszych nie przejdzie jednorożec
nie wskresimy okrętu w zatoce pawia róży
została nam nagość i stoimy nadzy
po prawej lepszej stronie tryptyku
Ostateczny Sąd

na chude barki wzięliśmy sprawy publiczne
walkę z tyranią kłamstwem zapisy cierpienia
lecz przeciwników – przyznasz – mieliśmy nikczemnie małych
czy warto zatem zniżyć świętą mowę
do bełkotu z trybuny do czarnej piany gazet

tak mało radości – córki bogów w naszych wierszach Ryszardzie
za mało świetlistych zmierzchów luster wieńców uniesienia
nic tylko ciemne psalmodie jąkanie animuli
urny popiołów w spalonym ogrodzie

jakich sił trzeba by na przekór losom
wyrokom dziejów ludzkiej nieprawości
w ogroju zdrady szeptać – cicha nocy

jakich sił ducha trzeba by wykrzesać
bijąc na osłep rozpaczą o rozpacz
iskierkę światła hasło pojednania

ażebym wiecznie trwał taneczny krąg na gęstej trawie
święcono narodziny dziecka i każdy początek
dary powietrza ziemi i ognia i wody

ja tego nie wiem – mój Drogi – dlatego
przesyłam tobie nocą te sowie zagadki
uścisk serdeczny
ukłon mego cienia

(Herbert: 464–465)

To, o czym zamierzam mówić, związane jest z okresem w twórczości Adama Zagajewskiego, od którego rozpoczyna się inny Zagajewski, mówiący w tomie poetyckim *Jechać do Lwowa* oraz w zbiorze esejów *Solidarność i samotność*. Że jest to, w porównaniu z jego wcześniejszą – dodajmy: krajową twórczością – zupełna nowość i odmienność, świadczy chociażby ostra krytyka, którą niedawny koryfeusz poezji zaangażowanej, ikona Nowej Fali, odczuł boleśnie na własnej skórze, pozostając w 1982 roku w Paryżu, na emigracji (Klejnocki: 75–88).

Dla właściwego zrozumienia złożoności sytuacji, w której znalazł się Zagajewski, przypomnijmy tylko w tym miejscu, że niepokorną biografię autora *Solidarności i samotności* kształtowały nie tylko artystyczne i krytyczne deklaracje, ale również jego bezpośrednie zaangażowanie w tworzącą się w połowie lat 70. opozycję demokratyczną w Polsce. W grudniu 1975 roku jego nazwisko, obok 100 innych sygnatariuszy „Memoriału 59”, znalazło się na liście osób ze świata nauki i kultury, które w ten sposób wyraziły dezaprobatę wobec projektowanych przez ówczesną władzę w Polsce zmian w Konstytucji PRL. Kolejne dwa, trzy lata przynoszą powstanie pierwszego niezależnego pisma literacko-społecznego, którego Zagajewski był współtwórcą („Zapis”) oraz podpisanie deklaracji o powołaniu niezależnego stowarzyszenia edukacyjnego, znanego pod nazwą Towarzystwa Kursów Naukowych, w którym figurował on nie tylko jako członek-założyciel, ale również czynny wykładawca. Na te ważne wydarzenia w biografii autora *Listu* z końca lat siedemdziesiątych nakładają się powstanie „Solidarności” oraz wprowadzenie stanu wojennego, który zastaje Zagajewskiego w Krakowie. Jeszcze w trakcie jego trwania poeta zdecyduje się na wyjazd z Polski.

W *Przedmowie* do pierwszego krajowego wydania *Solidarności i samotności* z 2002 roku Zagajewski odnotowywał:

Pisałem te szkice w Paryżu – albo tuż pod Paryżem – byłem emigrantem, ale nie bardzo nieszczęśliwym, biednym, ale nie głodującym, jeszcze raczej młodym, ale już w wieku dojrzałym, trochę już znanym i trochę już zapomnianym... [...] W tym samym czasie czytałem też sprawozdania, przychodzące z Polski, pesymistyczne diagnozy uczonych politologów, wytrawnych dziennikarzy i ekonomistów, lamenty przyjaciół. Z kraju wionął smutek i rzeczywiście sytuacja była bardzo trudna, ale ja mimo to pamiętałem dobrze sprzecznosc, która uderzyła mnie dużo wcześniej: dysydenci mówili językiem analizy, skargi, krytyki, nawet rozpaczy czasem, ale jednocześnie bawili się dobrze, lubili swoją dysydencję, lubili ryzyko, jakie podjęli, dumni byli z samych siebie, ze swojej odwagi. Rzecz jasna, nie wolno im było o tym wspominać, obowiązywał język Socjologii i Troski. I ja też, chociaż już w Paryżu, poddany byłem podobnemu ciśnieniu: oficjalnie byłem beznadziejnie smutnym emigrantem, a jednocześnie czułem radość, radość samotności, byłem zakochany, byłem wolny, nie miałem ani szefa, ani kolegów, ani środowiska (nie ma nic gorszego niż środowisko!). Przewidywałem też poezję, albo też możliwość poezji, wiedziałem, że będę pisał, wiedziałem, że będę pisał lepiej niż dotychczas. [...] W tym właśnie miejscu psychicznym, w tej przyjemnej torturze, w silnym napięciu między oficjalną katastrofą i prywatnym istnieniem, emigracją i wewnętrzną wolnością, powstawały szkice tej książki – i także wiersze.

(Zagajewski, 2002: 5–6)

Zwróćmy uwagę, że używany w autokomentarzu do *Solidarności i samotności* czas przeszły nacechowany został wydłużoną perspektywą; wypowiada się w nim autor zdystansowany, może w mniejszym stopniu do siebie, ale na pewno do wydarzeń historycznych, które odcisnęły zdecydowane piętno na życiu społeczno-politycznym w Polsce. Po dwudziestu latach nie ma już śladu po Układzie Warszawskim; mimo wciąż odczuwanych skutków komunizmu faktem pozostaje, że w niespełna siedem lat od wyjazdu Zagajewskiego z kraju upada system, któremu przepowiadano – jeszcze na początku lat osiemdziesiątych – „długie trwanie”. Dlatego w zakończeniu do *Przedmowy* znalazła się instrukcja dla „spóźnionych amatorów” *Solidarności i samotności*:

[...] żeby czytali tę książkę wstecz – zaczynając od ostatnich stron i krocząc powoli w stronę pierwszych rozdziałów. Dlaczego? Może dlatego, że początkowi książki patronuje jeszcze potrzeba diagnozy, niewyżyta potrzeba nazywania i określania natury momentu historycznego, za to w dalszych jej częściach autor odzyskuje

może, w niektórych momentach, swobodę pisania – tak, jakby miał przed sobą temat wieczny i uniwersalny, temat solidarności i samotności.

(Zagajewski, 2002: 8)

Jeżeli już został wywołany wprost, głosem autora, „temat wieczny i uniwersalny”, to zapytajmy o jego korzenie, których należałoby poszukiwać – tak mi się przynajmniej wydaje – nie tyle w fenomenie ruchu społeczno-politycznego „Solidarności”, ile bardziej w wypracowanym myślowo, a następnie przyswojonym przez kulturę europejską sentymentalizmie, któremu patronuje – jako jeden z wielu – Jan Jakub Rousseau. Z góry uprzedzam, że moje rozumienie zaproponowanego tutaj kontekstu nie jest związane z bliżej określonym prądem literackim, występującym w XVIII i na początku XIX wieku, ani też z jego poetyką czy nawet tradycją literacką. Skupiam się jedynie na wybranych elementach określających filozoficzno-ideowe podstawy sentymentalizmu, budujących jego trwałe, ponadhistoryczny światopogląd. To zawężenie sięga nie tylko wyboru jednego z prekursorów zjawiska określanego tym mianem, ale dotyczy również selektywnego potraktowania twórczości francuskiego myśliciela i pisarza.

Jak wiadomo Rousseau wypowiadał się na wiele tematów, spośród których na plan pierwszy wybijają się dzieła – jak to określiła profesor Teresa Kostkiewiczowa – „opisujące funkcjonowanie mechanizmów decydujących o międzyludzkich stosunkach i związkach” (Kostkiewiczowa, 1991: 536). Dla Jana Jakuba proces socjalizacji człowieka, tworzenie się więzów społecznych i związany z tym rozwój kultury i cywilizacji doprowadziły do zatracenia naturalnych dyspozycji ludzkich, alienacji człowieka; „uczestnictwo w świecie kultury powoduje destrukcję osobowości ludzkiej, utratę integralności i wewnętrznej harmonii, prowadzi też do zatracenia naturalnych więzi międzyludzkich, [...] [do – dop. K.C.] zagubienia i doznania samotności jednostki w społeczeństwie” (Kostkiewiczowa, 1991: 537).

Analizy Rousseau wynikały z przenikliwej obserwacji współczesnej pisarzowi sytuacji społeczno-kulturowej osiemnastowiecznej Francji. Skąd zatem pomysł, aby tamtą, odległą sytuację w miejscu i czasie transponować i adaptować dla potrzeb opisu zjawiska zdecydowanie różnego pod względem historycznym i kulturowym? Uzasadnieniem dokonywanej tutaj przeze mnie paranteli jest fakt, że w 1964 roku ukazała się w Polsce książka Bronisława Baczki *Rousseau: samotność i wspólnota* (tytuł zbioru esejów Zagajewskiego, *Solidarność i samotność*,

jest – w moim głębokim przekonaniu – jedynie modyfikacją monografii Baczki). Zdecydowana większość recenzji tej pracy (Zygmunta Baumana, Marii Janion) podnosiła zalety zastosowanej przez Baczkę metodologii, którą można nazwać antropologiczną historią filozofii. To, co może być dla nas interesujące, to podkreślana przez recenzentów „dwukierunkowość spojrzenia na badany przedmiot, będąca wynikiem skrzyżowania perspektywy historii i teraźniejszości” oraz że jest to – jak podkreślano – „książka o historii i o nas” (Janion: 301–306).

Nie ma wyraźnych dowodów, które świadczyłyby, że Zagajewski czytał Baczkę. Możemy jedynie przypuszczać, że jako absolwent psychologii i filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie musiał być na bieżąco z wywołującymi intelektualne poruszenie „książkami zbójceckimi”. Nie bez znaczenia pozostawał również fakt, że po wydarzeniach marcowych 1968 roku Bronisław Baczko usunięty został z Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, a po roku został zmuszony przez władze PRL-u do opuszczenia kraju.

W centrum omawianych przez Baczkę zagadnień znajduje się podstawowa relacja zachodząca pomiędzy ja a my, pomiędzy jednostką a zbiorowością/wspólnotą/państwem/instytucją. W myśleniu Rousseau dominuje przekonanie, że przestajemy być sobą a zaczynamy być uzależnieni od innych, że zatracamy poczucie własnej autentyczności na rzecz dopasowywania się do narzucanych nam ról społecznych, że miejsce naszej spontaniczności zastępuje „życie w cudzym spojrzeniu”, pozorne i nieprawdziwe. W wykładzie otwartym, zatytułowanym *Sentymentalizm – nie podjęta szansa polskiej kultury*, Ireneusz Opacki mówił przed laty o trzech modelach, możliwościach życia człowieka we wspólnocie, obecnych w rozważaniach Jana Jakuba Rousseau:

[...] jedna, najbardziej prosta, to jest wyrzeczenie się siebie i życie według norm napisanych przez kulturę – efektem będzie wzorowy obywatel, człowiek zredukowany do tego, co w nim jest obywatelskie. I wtedy wszystko jest w porządku, tylko, jak mówi Rousseau, to nie jest człowiek pełny, to jest człowiek pozorny. On tylko z pozoru jest sobą, a tak naprawdę jest tym, czego od niego wymaga otoczenie. Drugi model, najbardziej rozpowszechniony, to model częściowego dostosowania się do społeczności i połowicznej próby ocalenia siebie. Ale przyjęcie takiej postawy naraża człowieka na wewnętrzne pęknięcie. To jest właśnie schizofrenia. I wreszcie trzeci model, najbardziej tragiczny, a zarazem najpełniejszy, to jest ten model, w którym człowiek nie chce się podporządkować cudzym gustom, lecz pragnie pozostać sobą i w pełni siebie realizując, nie podporządkowuje się

tym scenariuszom pisany przez opinię publiczną. Ale to jest skazywanie się na samotność. Bo takiego człowieka wspólnota nie będzie tolerowała.

(Opacki: 21)

Zbiór esejów *Solidarność i samotność*, opublikowany w rok po ukazaniu się w londyńskim „Aneksie” tomiku *Jechać do Lwowa i innych wierszy* (1985), stanowi przykład drogi, którą Zagajewski musiał pokonać, podejmując trud „ocalenia siebie”, by wreszcie przemówić własnym głosem, nieobciążonym balastem posłannictwa i martyrologii narodowej. W tekście, ale i w komentarzu do niego pisany po dwudziestu prawie latach, nietrudno odnaleźć ślady „wewnętrznego pęknięcia” czy „schizofrenii”, o których mówił cytowany wyżej Opacki. Na czoło wysuwa się bowiem figura „podwójności życia”, używana przez Zagajewskiego w różnych odmianach oraz historyczno-kulturowych zależnościach. W tej nierównej walce, którą autor *Solidarności i samotności* podjął się stoczyć nie tylko z systemem komunistycznym, ale również z obowiązującą w kręgach ówczesnej opozycji politycznej wizją Polski, jej kulturą, literaturą i duchowością, Zagajewski był rzeczywiście sam i z góry na straconych pozycjach. Jego przeciwnikiem nie było bowiem wyłącznie totalitarne państwo, ale – przy zachowaniu należytych proporcji – również duża część kultury i literatury polskiej oraz jej twórcy, odpowiadający za ten szczególnie rodzaj dyktatu, który rzutował na świadomość narodową. We wstępie do tytułowego eseju Zagajewski pisał:

[...] ja wiem – jakie to trudne, zapomnieć o perspektywie zbiorowej i mówić we własnym imieniu. Być Polakiem, uczestniczyć w pracach Polskiej Literatury, to prawie to samo, co stać się członkiem wspólnoty zakonnej o ścisłej regule. Obowiązują nas pisane lub niepisane dekrety. Mamy naszych Brzozowskich, którzy wyrokujeją, jaka powinna być literatura. I nawet Gombrowicz, zaciekle anty-Brzozowski, nieprzejednany indywidualista, dając Polakom rady, wypowiadał je takim tonem, jakby uważał, że stosują się do wszystkich. Duch czasu, jeśli istnieje, musi się świetnie czuć w Polsce. Komu tylko myśl jakaś przyjdzie do głowy [...] proponuje ją innym, chce zamienić ją w prawo, w obowiązek.

(Zagajewski, 2002: 75)

Krytyczna ocena polskiej literatury nie brała się wyłącznie z lekturowej obserwacji; towarzyszyło jej osobiste doświadczenie z czasów publikacji nowofalowego manifestu:

[...] wydając wspólnie z Kornhauserem *Świat nie przedstawiony*, sam na moment stanąłem w szeregu Katonów; tych, którzy wiedzą, jaka powinna być literatura i bezwzględnie tego wymagają od innych, od wszystkich. Cóż to za dyktatura! I jaka chytra – odwołuje się do pojęć i haseł, które tylko człowiek pozbawiony sumienia mógłby zakwestionować. Bo tu zawsze mówi się o Odpowiedzialności, Zbiorowości, Wiedzy, Poznaniu, Historii i rozumieniu Rzeczywistości [...]

(Zagajewski, 2002: 75)

Tym „człowiekiem pozbawionym sumienia” okaże się być nie kto inny, tylko sam Zagajewski. Jego uporczywe dopominanie się przestrzeni dla wyrażenia własnego „ja” w literaturze, wymagało – parafrazując Zbigniewa Herberta – wielkiego charakteru i odwagi. I nie była to sprawa wyłącznie smaku, o czym świadczy krótki esej przy końcu zbioru, zatytułowany *List z Danii*. W dialogu z Hamletem autor *Solidarności i samotności* nie rozstrzyga ostatecznie dylematów Szekspirowskiego bohatera, który staje się jego literackim alter ego.

Tradycji, oprócz bezpośrednio wskazanych przez Zagajewskiego, jest w *Solidarności i samotności* o wiele więcej. Budując pierwszy z zaproponowanych tutaj modeli sentymentalizmu, sięgają do *Wyznań* oraz *Marzeń samotnego wędrowca* Jana Jakuba Rousseau, ale też nie pozwalają zapomnieć o zakończeniu Mickiewiczowskiego *Żeglarza*, sonecie *Do samotności* czy liryku lozańskim *Gdy tu mój trup...* Co łączy te wszystkie, jakże odmienne w czasie i formie, wypowiedzi? Otóż – by zacytować komentarz Juliusza Kleinera do liryki lozańskiej –

zaduma nad sobą, nad istotną treścią własnego osobistego życia i jego logiką wewnętrzną [...]; odpadają zewnętrzne i historyczne uwarunkowania jaźni; znika z horyzontu to, co wyznaczało potężnie koleje życia: związek ze zbiorowością, z narodem; w cień się usuwa to, co było plonem wstrząśnień wewnętrznych: twórczość poetycka. Zostaje czysta osobistość – indywidualna i wszechludzka.

(Kleiner: 314–316)

Jak wiemy z historii literatury, po lirykach lozańskich Mickiewicz nie napisał już nic, przynajmniej jako poeta. I nie było to wynikiem braku natchnienia, jak twierdzi Zagajewski. W tych kilku wierszach, pisanych dla siebie, powiedział poeta wszystko, co najważniejsze. Nic dodać, nic ująć. W twórczości Zagajewskiego natomiast, po wierszach z *Jechać do Lwowa* oraz esejach z tomu *Solidarność i samotność*, które razem wzięte są niewątpliwie momentem przełomowym w życiu i literaturze polskiej lat osiemdziesiątych, przyszyła kolej

na esej *Dwa miasta*. Mityczny Lwów i poniemieckie, socrealistyczne Gliwice. To jest ten drugi model sentymentalizmu, już nie filozoficzny, ale literacki, ciężący w kierunku tradycji wyznaczanej formułą przejętą od Kazimierza Brodzińskiego/Mickiewicza: „Sławianie, my lubim sielanki...”. Przyznam, że nie do końca rozumiem motywy, które zdecydowały o pójściu Zagajewskiego w kierunku jednego ze sztandarowych mitów polskich. Ten „kresowy”, bo o nim mowa, z Wilnem i Lwowem w samym centrum, eksploatowany był przez polską literaturę powojenną, na początku tylko emigracyjną, do granic możliwości i wytrzymałości (również czytelniczej). Znajdowały w nim ujście pragnienia i tęsknoty tych wszystkich, którym z owego „kraju lat dziecińczych” pozostał po II wojnie światowej jedynie „herb wygnania”. Jest swego rodzaju paradoksem, albo brakiem konsekwencji, że autor *Solidarności i samotności*, mówiący najpierw, że „Wielkie mity zbiorowe wręcz domagają się sprzeciwu, konfrontacji, czekają niecierpliwie, aż dotknie ich bezbożna ręka któregoś z burzycieli mitów” (Zagajewski, 2002: 82), po pięciu zaledwie latach od czasu wypowiedzenia tych słów sam ten mit konserwuje, dokładając do niego z własnej biografii „cztery pierwsze, nieświadome miesiące” życia, które następnie „jarzą się blaskiem epifanii” (Zagajewski, 1991: 8). Nie wiem, czy jest to rzeczywiście „objawienie”, czy tylko sięgnięcie po wypróbowany w kulturze topos arkadii, z którym mieliśmy również do czynienia w *Panu Tadeuszu*. Tylko że Mickiewicz najpierw napisał epeiczną „baśnio-idyllę” (jak nazwała *Pana Tadeusza* bez *Epilogu* Alina Witkowska), a dopiero potem, na końcu liryki lozańskie, od których nie było już odwrotu, bo niby dokąd? W *Dwóch miastach* natomiast obserwujemy zdecydowany regres, wynikający z chęci powrotu do czegoś, z czym Zagajewski w *Solidarności i samotności* demonstracyjnie zrywał.

Na zakończenie pozwolę sobie zacytować fragment z książki Aliny Witkowskiej o Kazimierzu Brodzińskim, który obnaża – z pomocą genialnej intuicji krytycznoliterackiej Kijowskiego – intencje stojące za wyborami konwencji sentymentalizmu w eseistycznej twórczości Adama Zagajewskiego:

Andrzej Kijowski pisał z przekąsem o tradycji polskich powrotów. Powrotów wszystko jedno dokąd: na rolę, w domowe progi, do rodziny. Nieważne są realia powrotu, ale jego zasadniczy sens: uciszenie, uspokojenie, uchylenie się przed trudnymi problemami, jakie nastrocza szeroko pojęte życie, historia, kultura. Powrót to jakby wyzwolenie od tego, co uniwersalne i zespolenie się z tym, co własne, domowe, rodzinne. Dla Kijowskiego są to powroty niesympatyczne,

kapitulankie, przypominające powroty synów marnotrawnych. Pisze on: „Żyje w kulturze polskiej fenomen, który nazwałbym sienkiewiczowską strukturą idei; wyraża się ona w uformowaniu losu bohaterów, którzy muszą oczyścić się ze świata współczesnego, aby powrócić do mitycznego, mgłą osłoniętego początku, do źródła, do pierwotnej arkadii. [...] Zamiast uczyć się nieustannie, w każdym pokoleniu od nowa, w szkole narodowej klasyki, odprawiamy cykliczne wyprawy do antypodów kultury, aby z nich uroczyście wracać i tarzać się w gminnym pyłe.

(Witkowska: 307)

Bibliografia

- Baczko, Bronisław. *Rousseau: samotność i wspólnota*. Gdańsk: Słowo/obraz terytoria, 2019.
- Bauman, Zygmunt. „Rousseau nasz współczesny”. *Argumenty* 20 (1965).
- Herbert, Zbigniew. *Wiersze zebrane*. Kraków: Wydawnictwo a5, 2008.
- „i cień i światło...”. *O twórczości Adama Zagajewskiego*. Red. Anna Czabanowska-Wróbel. Kraków: Wydawnictwo a5, 2015.
- Janion, Maria. Rec. Bronisław Baczko. „Rousseau: samotność i wspólnota”. *Pamiętnik Literacki* 1 (1967): 301–306.
- Kleiner, Juliusz. *Studia inedita*. Oprac. Jerzy Starnawski. Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL, 1964.
- Klejnocki, Jarosław. „Dziesięć powodów, dla których inni polscy pisarze nienawidzą Adama Zagajewskiego”. „i cień i światło...”. *O twórczości Adama Zagajewskiego*. Red. Anna Czabanowska-Wróbel. Kraków: Wydawnictwo a5, 2015. 75–88.
- Kostkiewiczowa, Teresa. *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko. Szkice o prądach literackich polskiego Oświecenia*. Warszawa: PWN, 1975.
- „Russoiz”. *Słownik literatury polskiego Oświecenia*. Red. Teresa Kostkiewiczowa. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1991. 536–537.
- Nyczek, Tadeusz. *Kos. O Adamie Zagajewskim*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2002.
- Opacki, Ireneusz. *Poznać mnie po głosie... Literackie wykłady otwarte*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2006.
- Starobinski, Jean. *Jean-Jacques Rousseau. Przejrzystość i przeszkoda oraz siedem esejów o Rousseau*. Tłum. Janusz Wojcieszak. Warszawa: Wydawnictwo KR, 2000.

Witkowska, Alina. *Kazimierz Brodziński*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1968.

Zagajewski, Adam. *Dwa miasta*. Kraków: Oficyna Literacka, 1991.

----- *Jechać do Lwowa i inne wiersze*. Ilustracje Józefa Czapskiego. Oficyna Wydawnicza Margines, 1986.

----- *Solidarność i samotność*. Warszawa: Fundacja Zeszytów Literackich, 2002.

About Two Paradigms of Sentimentalism in the Essays of Adam Zagajewski (*Solidarność i samotność, Dwa miasta*)

Summary

Works of Adam Zagajewski (1945) are assessed by critics as “Apollonian, light, classicizing poetry”. To some extent Zagajewski owes this position in modern literature (not only in Polish literature but also in international literature) to the decision to live abroad after the Martial Law was introduced in Poland. Ever since we have been observing quite a distinct separation from the poetics of social involvement, from which Zagajewski originated as one of the leading representatives of the “New Wave” (Nowa Fala) generation. The poetry volume *Jechać do Lwowa*, which was published in 1985, serves as the best example of the shift. In 1986 the volume of essays *Solidarność i samotność* followed. It is believed to be the most important manifesto of Zagajewski’s aesthetic and ideological attitudes. The volume should be interpreted in the context of Bronisław Baczko’s *Rousseau: samotność i wspólnota*, the book which was fundamental for the “New Wave”. Its philosophical perspective stemming from Rousseau represents the perception of the first model of sentimentalism in the works of Zagajewski. The second perspective, marked by an idyllic return to “the childhood land” and by a highly conventional borderline myth of Lvov is represented by another volume of essays entitled *Dwa miasta*.

Keywords: sentimentality, “loneliness and community”, Jean-Jacques Rousseau, topos of the arcade, Lvov, “the childhood land”

Słowa kluczowe: sentymentalizm, „samotność i wspólnota”, Jean-Jacques Rousseau, topos arkadii, Lwów, „kraj lat dziecińczych”